Nr 177. Kraków, Czwartek 4 Sierpnia 1904. Rok XXIII

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	ćwierćrocznie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ — **Główna trafika w Rynku.** — **Agencya** J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — **Handel St. Karlińskiego Sukiennice.** — **Handel** Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Beeseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki do „N. Reformy“** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Niebezpieczne teorye.

Są politycy, którzy wytworzywszy sobie pewną teoryę polityczną, już się z nią rozstać nie umieją, jakkolwiek doświadczenie wykazało dowodnie jej bezcelowość a nawet niedorzeczność. Do tej kategoryi polityków należy pan Józef Kościelski z Miłosławia, członek pruskiej Izby panów. Jego teorya polegała na tem, że pragnął on oprzeć politykę narodową na pewnego rodzaju dyplomatycznej ugodzie społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim z rządem zaborczym i na wyzyskiwaniu politycznych antagonizmów między Berlinem a Petersburgiem. — Złudzenie, że tą drogą możnaby uzyskać pewne ulgi dla Polaków w Księstwie, rychło się rozwiało. Prąd hakatystyczny, który ogarnął najwyższe nawet sfery w Niemczech, usunął zupełnie p. Kościelskiego z areny dworsko-politycznej w Berlinie. Społeczeństwo poznańskie dobrze na tem wyszło, p. Kościelski, osiadłszy w Miłosławiu, stał się jednym z najlepszych i najużyteczniejszych jego obywateli, co z szczerą przyznajemy chęcią. I można mu już było wybaczyć dawniejsze jego ugodowe zboczenia, gdyby teraz znów nie był dał dowodu, że jeszcze z niemi nie zerwał.

Dowód ten znajdujemy w wspomnianej już przez nas rozprawie, którą p. Kościelski zamieścił w poważnym miesięczniku angielskim, a która takie w obozie hakaty wywołała wzburzenie, że z tej strony domagano się nawet wytoczenia autorowi procesu o zdradę stanu. Rozprawę tę, w polskiem tłomaczeniu, zamieszcza obecnie cały szereg dzienników polskich. Przekonujemy się z tego przekładu, że owo żądanie hakaty jest conajmniej bezprzedmiotowem. — Autor charakteryzuje wprawdzie bardzo dobitnie rządy pruskie w polskich dzielnicach, jako jedno pasmo gwałtów i perfidyj, podejrzywa nawet rząd pruski o nowe zaborcze zamiary kosztem Rosyi, ale w tem wszystkiem niema jeszcze znamion takiego deliktu polityczno-kryminalnego. Jest natomiast w tej rozprawie ustęp i to końcowy, który wykazuje niepoprawność p. Kościelskiego w określonym na wstępie kierunku i wprost domaga się krytycznych uwag.

P. Kościelski przyznaje, że rząd pruski odrzucił jego ugodowe zabiegi, że dziś już między ludnością polską a Berlinem pod tym względem mosty zerwane, zdradza atoli żal, że się tak [illegible] stara się [illegible] wykazać, że rząd pruski największą z tego powodu poniósł szkodę. Pomijamy już rozmaite zwroty w dotyczącym ustępie, jak zapewnienia, że Polacy w zaborze pruskim stali wówczas wiernie przy cesarzu i cesarstwie niemieckiem, lub przypisywanie Wilhelmowi II. „wielkodusznych zamiarów“, bo to należy już do utartych frazesów bujnej zresztą dyalektyki „pana na Miłosławiu“, musimy atoli zaprotestować przeciwko twierdzeniu, że w erze nieszczęsnej polityki ugodowej w Poznańskiem Wilhelm II. był najpopularniejszą postacią w całej Polsce (i to w znaczeniu d o d a t n i m), a bardziej jeszcze przeciwko ustępowi rozprawy, w którym autor powiada:

„Można śmiało powiedzieć, że w całej Polsce nie było naówczas ani jednego rozumnego człowieka, któryby nie przyklasnął nowej erze, przez cesarza zapoczątkowanej. Bez wątpienia znalazła się też i opozycya, ale tę wytworzyły tylko pewne r o z m a r z o n e g ł o w y, którym za trudno było wyrzec się starej frazeologii o polskiem męczeństwie (!), bo to właśnie ich konik, na którym zdobywają swą popularność. — Ale i ci nie dlatego byli przeciwni porozumieniu, że chodzi o monarchię pruską, lecz, że o m o n a r c h i ę w o g ó l e“.

Tu już autor w obronie ówczesnego swego zboczenia politycznego posuwa się stanowczo z a d a l e k o, bo aż do sprzeczności z prawdą. Wiadomo przecież, że jego politykę ugodową zwalczali wówczas najpoważniejsi obywatele, najrozumniejsi politycy we wszystkich trzech zaborach.

Ale i poza tem mieszczą się w jego rozprawie twierdzenia, które zdolne są wywołać w szerszych kołach polskich nietylko krytykę ale wprost zaniepokojenie. P. Kościelski stara się wykazać nie mniej nie więcej, jak to, że odepchnięcie Polaków przez rząd pruski i dalszy spotęgowany ucisk popchnęło ludność polską w zaborze pruskim wprost w objęcia R o s y i. — I tu znów odzywa się w nim bardzo krótkowidzący dyplomata. Łudzi się on jeszcze, że ten rzekomy zwrot rusofilski wśród Polaków pod rządem pruskim — „jest wielce niekorzystnym dla państwa pruskiego i dla jego bezpieczeństwa w przyszłości“, i to swoje złudzenie wygrywa wprost jako atut przeciwko obecnej polityce hakatystycznej Berlina. P. Kościelski wątpi wprawdzie, czy zwrot ten będzie błogosławieństwem dla Polaków, „czy polskie sympatye znajdą kiedykolwiek oddźwięk i uznanie w Rosyi“, ale stwierdza że istnieje, że do tego stopnia rozpaczy doprowadzono już Polaków w zaborze pruskim, iż „g o t o w i s ą p ó j ś ć d r o g ą, k t ó r ą j e s z c z e i c h o j c o w i e u w a ż a l i z a n i e m o ż l i w ą, a n a w e t w p r o s t z a g r z e s z n ą“.

Co do nas, to na razie jeszcze przypuszczamy, że polityk-poeta z Miłosławia znacznie w tym względzie przeholował. I nam wiadomo, że w Poznańskiem istnieje prąd rusofilski, że objawiał on się czasu swego nawet dość silnie, ale wiadomo nam także, że obejmował on tylko drobną część społeczeństwa tamtejszego i że już od lat kilku, pod wpływem nowych gwałtów rosyjskich w Królestwie niemniej silna budzi się przeciwko niemu reakcya. Jeżeli atoli pan Kościelski pragnie go uogólnić, to z góry zwracamy mu uwagę, iż nietylko ojcowie nasi, lecz i ogromna większość dzisiejszego pokolenia polskiego uważałaby prąd taki za g r z e s z n y, g r z e s z n y w o b e c n a j ś w i ę t s z y c h i n t e r e s ó w n a r o d o w y c h.

Wogóle zaznaczyć tu trzeba, że tego rodzaju wygrywanie Rosyi przeciwko Prusom na tle Polski — jest teoryą polityczną wprost ś m i e s z n ą. Rozbiór Polski skojarzył Prusy z Rosyą silniej, niż p. Kościelski przypuszcza, a i obecny kierunek polityczny Niemiec nie obejmuje tak zasadniczych przeciwieństw względem Rosyi, iżby węzeł zadzierzgnięty przed przeszło 100 laty mógł się rozluźnić. Niemcy, jak to okazała ostatnia zwłaszcza chwila, mogą każdej chwili stosunkowo tanio okupić na nowo względy Rosyi — nas połączenie „z r a s o w o s p o k r e w n i o n y m w s c h o d e m“, w którego pomoc wierzą rzekomo, zdaniem p. Kościelskiego, Polacy w poznańskiem, mogłoby narażać na utratę najważniejszych właściwości narodowych, na zaprzepaszczenie najważniejszych celów naszych. Raz tedy jeszcze podnosimy głos ostrzegawczy pod adresem tego odłamu Wielkopolan. Niech się nie łudzą: sami nic przez to nie zyskają, a ciężką szkodę wyrządzić mogą ogółowi narodowemu.

Po co i na co zresztą mamy koniecznie szukać pomocy u innych, gdy sami obronić się zdołamy? I p. Kościelski wierzy zresztą w potęgę własnych sił naszych i w ostateczne nasze zwycięstwo, które, jego zdaniem, rychlej, czy później nastąpi, ponieważ „nas wszystkich ożywia j e d e n d u c h i j e d n a n a d z i e j a“. Zatem przestańmy raz na zawsze szukać obcej pomocy, chociażby tylko jako atuta polityczno-dyplomatycznego. Bo to właśnie osłabić w nas może j e d n o l i t o ś ć d u c h a i n a d z i e i, tę najsilniejszą podwalinę lepszej przyszłości.

Nowe zwycięstwa japońskie.

Z nie dającą się powstrzymać siłą wypierają armie japońskie Rosyan ku głównym ich pozycyom pod miastem Liaojang. — Rozpaczliwy wprost opór pułków rosyjskich nie jest w stanie sprostać wyższej strategii wodzów japońskich.

Doniesienia o krwawym dramacie, jaki się rozgrywa obecnie w głębi Mandżuryi, są zawsze jeszcze bardzo skąpe. Rząd rosyjski stracił widocznie do reszty odwagę dzielenia się ze społeczeństwem rosyjskiem coraz nowemi wieściami hiobowemi. Ogłoszony wczoraj raport generała Sacharowa do rosyjskiego sztabu generalnego nie wyjawia bynajmniej prawdy, lecz przeciwnie, stara się ją znów zakryć drobiazgowemi szczegółami. Dowiadujemy się z niego jedynie, że na wschodzie od Liaojangu wojska rosyjskie zmuszone były cofnąć się poza wąwóz Jancelin, że w okolicy Hajczengu od 30 lipca do 1 sierpnia walczono bezustannie, że straty rosyjskie w tych walkach wynoszą — tylko 10 oficerów i około 100 żołnierzy zabitych lub rannych. Wiadomo zaś z wczorajszych depesz prywatnych i urzędowych japońskich, że Japończycy zdobyli tam ostatecznie ważne pozycye rosyjskie pod Simuczen.

O ostatnich walkach w kierunku południowym od Liaojangu informuje nas daleko dokładniej ogłoszony również wczoraj raport generała K u r o k i e g o. Armia nasza — donosi Kuroki — rozpoczęła o świcie dnia 31 lipca walkę przeciw nieprzyjacielowi, który obsadził Kusulindżu i Jancelin o 6 mil na zachód od Motien, obie miejscowości w o d l e g ł o ś c i 25 m i l (ang.) o d L i a o j a n g u. Wojska rosyjskie pod Kusulindżu składały się z d w ó c h d y w i z y j i odpowiedniej ilości armat. Wojenne operacye zostały wykonane według z góry ułożonego planu, a przy zachodzie słońca oba skrzydła nieprzyjaciela były pobite. Ponieważ nieprzyjaciel był w znacznej sile i zajmował obronne stanowisko, nie mogliśmy zająć jego stanowiska. O wschodzie następnego dnia podjęto na nowo atak. Około północy udało się wypędzić nieprzyjaciela z jego stanowisk. Ścigaliśmy go 4 mile ang. na zachód. Koło Jancelin stali Rosyanie w s i l e d w ó c h i p ó ł d y w i z y j z 4 b a t e r y a m i. Atak także i tu został z e s k u t k i e m w y k o n a n y. O z a c h o d z i e s ł o ń c a z a j ę l i ś m y g ł ó w n ą p o z y c y ę n i e p r z y j a c i e l a. Część wojsk nieprzyjaciela stawiła bardzo zacięty opór, tak, iż musieliśmy noc przebiwakować na placu boju.

„O świcie dnia 1 sierpnia przeszliśmy ponownie do ataku. Do godziny 8 rano w s z y s t k i e w z g ó r z a b y ł y w n a s z y c h r ę k a c h. Naszych strat jeszcze nie stwierdzono. **Zdobyliśmy wiele dział polnych.**

„W walkach tych zmuszeni byliśmy podczas ataku przezwyciężać wielkie trudności, gdyż postępowaliśmy przeciw stromym wzgórzom, a nie mieliśmy odpowiedniej pozycyi do ustawienia artyleryi, a przytem panował upał około 40° C.“

Raport ten potwierdza więc doniesienia wczorajsze, według których w walkach tych wszelkie korzyści terenowe były po stronie Rosyan. Fakt, że mimo to nie zdołali powstrzymać natarcia nieprzyjaciela, świadczy chyba tylko o wielkiem niedołęstwie generałów rosyjskich.

Armia generała Kurokiego jest oddalona od Liaojangu o 25 mil angielskich czyli mniej więcej 45 kilometrów. Rozstrzygającej rozprawy spodziewać się tam więc można już w najbliższych dniach. Nasuwa się jednakże kwestya, czy Kuroki przedsięweźmie dalsze ataki, zanim południowa armia japońska nie wyprze Rosyan z Hajczengu i nie zbliży się również pod Liaojang. Przez rychlejsze bowiem posunięcie się armii Kurokiego aż pod to miasto, mogłaby się ona dostać m i ę d z y d w a o g n i e, pomiędzy siły rosyjskie, skoncentrowane koło Liaojangu, a cofające się z południa dywizye rosyjskie.

Możliwą atoli jest rzeczą, że prawemu skrzydłu trzeciej armii japońskiej powiedzie się tymczasem odciąć tym dywizyom odwrót ku Liaojangowi i w ten sposób rozbić siły rosyjskie na dwie oddzielne grupy.

Rozmiary klęsk rosyjskich we wszystkich tych potyczkach dadzą się ocenić dopiero, gdy nadejdą dokładniejsze wieści o poniesionych przez Rosyan stratach.

Siły japońskie, atakujące Rosyan około Hajczengu, składają się podobno z siedmiu dywizyj, co odpowiadałoby sile liczebnej drugiej i trzeciej armii japońskiej.

Rozbicie armii Kuropatkina pod Liaojangiem zakończy pierwszą fazę wojny, lecz nie zakończy jej wogóle. Dziś już krążą pogłoski, że car nakazał dalszą mobilizacyę rezerw, że na wypadek klęski Kuropatkina utworzona zostanie pod dowództwem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza druga armia rosyjska, która wojnę rozpocznie na nowo. Japończycy liczą się już z taką ewentualnością. Jak bowiem donoszą do londyńskiego „Timesa“, Japonia nie poprzestanie na ewentualnem zajęciu Mukdenu, tylko posunie swoje armie dalej ku Charbinowi, aby w ten sposób przeciąć połączenie między Władywostokiem a Europą i odosobnić ten ważny port rosyjski, który następnie również popróbują zdobyć. W ten sposób wojna rzeczywiście długo jeszcze przeciągnąć się może.

Rusini wobec Watykanu.

Zarządzona przez obecnego prefekta kongregacyi „de propaganda fide“, kardynała Gottiego emancypacya Bazylianów z pod opieki Jezuitów, dała asumpt do bardzo ciekawej i charakterystycznej dyskusyi, która na temat stosunku Rzymu do Rusinów i naodwrót rozwinęła się na szpaltach „Diła“.

Zainicyowała ją sama redakcya tego pisma artykułem p. t. „Rzym a Rusini“, w którym zaznaczywszy, że usunięcie Jezuitów z zakonu Bazylianów przypisać należy tylko faktowi, że szowinistę polskiego kardynała Ledóchowskiego zastąpił na jego stanowisku sprawiedliwy i objektywny Włoch Gotti, dowodzi dalej, że Rusini mają prawo oczekiwać od Watykanu takich aktów sprawiedliwości i objektywnego sądzenia rzeczy jeszcze bardzo wiele, — ponieważ stosunki Kościoła unickiego w Galicyi wschodniej szczególnie są ze wszech miar opłakane, a nawet nieznośne.

„Cerkiew ruską w Galicyi — pisze „Diło“ — traktuje się jako coś mniej wartego, gorszego, niższego i drugorzędnego w porównaniu z Kościołem łacińskim (sic!). Tendencya poniżenia ruskiego obrządku, ruskiego duchowieństwa i ruskiej cerkwi a wywyższenia latynizmu właśnie kosztem Rusinów, przebija się w postępowaniu łacińskiej hierarchii duchownej, łacińskiego duchowieństwa tudzież wszystkich, w jakikolwiek sposób związanych z niem świeckich czynników w Galicyi. Na ruskiej ziemi, gdzie obrządek ruski liczbą wiernych kilkakrotnie przewyższa łaciński, hierarchia łacińska i duchowieństwo łacińskie uzurpują sobie na każdem polu pierwszeństwo przed Rusinami (!), łaciński Kościół pretenduje do jakiegoś prawa starszeństwa nad ruskim (!), a często nawet wprost dochodzi do tego, że niektórzy cerkiew ruską ignorują w osobie jej przedstawicieli lub wogóle cały jej obrządek i traktują nie lepiej niż wyznanie jakichś tam Papuasów (!)

Nałgawszy w sposób podobnie zadziwiający swą — powiedzmy delikatnie — śmiałością, „Diło“ dochodzi do wniosku, że Kościół łaciński ma w Galicyi misyę polonizacyjną, która przejawia się najlepiej — i tu właśnie wyszło szydło z worka — w budowie kaplic i kościołów dla Polaków wschodniej Galicyi. Te to właśnie kaplice i kościoły wprawiają redaktorów „Diła“ w taki kłopot, jak dyabła święcona woda, i o te to kaplice właśnie roszczą sobie oni największe pretensye do Watykanu, tak, jak gdyby naczelna władza kościelna mogła celu ich nie uznać, a budowę zganić.

Na zakończenie „Diło“ reasumuje swoje całe twierdzenie, że „systematyczne poniżanie ruskiej Cerkwi i polonizacyjna akcya łacińskiego Kościoła są znane wszystkim“ — zapewne tylko z wyjątkiem ks. metropolity, dwóch biskupów i oświeceńszych kanoników, i powtarza naiwną groźbę, że „musi to wśród Rusinów wywołać niezadowolenie i żal, które, wzrastając wraz z świadomością ruskiego narodu, mogą mieć skutki bardzo doniosłe. Sprawa Załuczа może posłużyć pod tym względem za pewnego rodzaju „memento“.

Jeżeli ta groźba nie świadczy o wielkiej wynalazczości redaktorów „Diła“, bo jest już stara i stanowczo nadużyta, to z drugiej strony, gdyby publicyści ruscy „nacyonalno-demokratycznego“ autoramentu chcieli ją w życie wprowadzić, nie bardzo byśmy się temu dziwili, bo przecież postępowaliby konsekwentnie, przyjmując schizmę, stawszy się przedtem moskalofilami. To jednak odnosi się tylko do „uświadomionych“ polityków. Co jednak z groźbą taką uczyni lud, którego „nieuświadomienie“ polega przedewszystkiem na instynktownem sceptycyzmie wobec wywodów teoryj i wskazań narzucających się mu na przewodników warchołów, to nie może ulegać żadnej wątpliwości. Lud ten mianowicie i jego uczciwe duchowieństwo przejdzie nad groźbami temi do dziennego porządku.

Świadczy o tem chociażby artykuł pana a raczej księdza „Prawdoluba“, drukowany w kilka dni później w tem samem „Dile“. „Prawdolub“ zupełnie nie miota się na Rzym, nie miota oszczerstw na Kościół łaciński w Galicyi, jednem słowem nie łże, ale stanąwszy na stanowisku rzetelnego papisty, wykazuje punkt po punkcie, że Rzym był zawsze dla Rusinów bardzo, przychylnym, że zawsze czynił zadość ich prośbom, a jeżeli obecnie mają oni do niego jakie uzasadnione a przezeń nieuwzględnione pretensye, to przyczyną tego nie jest bynajmniej niechęć do Rzymu — ale c h a m s k i e n i e d o ł ę s t w o s a m y c h R u s i n ó w.

„Kiedy ś. p. ks. Józef Sembratowicz — czytamy w artykule „Prawdoluba“ — osiadł w Rzymie, w Watykanie szczerze się cieszono z jego obecności. ‚Teraz dopiero — mówili kardynałowie — pomoc tego męża ułatwi nam pracę nad ruską cerkwią. Powołano go też natychmiast do czynnego udziału w wielu kongregacyach, otwierając równocześnie drogę do kardynalstwa. Tymczasem metropolita nasz nie pojawił się ani na jednem prawie posiedzeniu, a tam, gdzie się właściwie robi politykę, t. j. u kardynałów, nie był istotnie ani razu, spędziwszy cały czas swego pobytu w Rzymie na modlitwach, postach i solowem śpiewaniu jutrzni i nieszporów. Tyle wszystkiej było jego roboty. Jakaż różnica między nim a wygnanym z Prus i z nim razem w Rzymie mieszkającym kardynałem Ledóchowskim!!!“

„O t. zw. naszych „prokuratorach“ w Rzymie szkoda wogóle mówić, bo są to ludzie bez najmniejszego wykształcenia dyplomatycznego, które przy Watykanie jest bezwarunkowo potrzebne, bo to prości parafialni ludzie, z których Rzym nigdy żadnego nie mógł mieć pożytku. Apostolska stolica do dzisiaj nie może zrozumieć, dlaczego Rusini, kilkomilionowy naród katolicki, w ciągu trzystu lat unii nie posłali do szkoły dyplomatycznej (Academia nobilium) a n i j e d n e g o kandydata, a swoich prokuratorów wysyłają do Rzymu z tą jedyną kwalifikacyą, że są — bezżenni!...“

Nic więc dziwnego, że w takich stosunkach Rzym niejednokrotnie nie wie poprostu o potrzebach Rusinów i „nawet sam Piotr święty,

---

Ludwik Stasiak.

W zapadłym szybie.

Powieść z życia górników.

8 (Ciąg dalszy)

Była dla niego jak ta zimna lilija, która śmiejącemu się do jej urody człowiekowi śmiechem nie odpowie. Matka kazała mówić z Józefem, ona mówi, matka kazała witać się z nim, ona się z nim wita. Słowo powitania na ustach, a w sercu nienawiść.

Młode oczy chłopaka do niej goreją, na cuda jej urody patrzy, jako poeta na czar wodnej lilii. Patrzy się poeta i pyta, skąd rodem twój czar? Kto ciebie w złoto malował? Sama się barwą stroiłaś? Skąd rodem twa uroda? — W ziarnku już była? W ziarnku, które się w zeszłorocznym kwiecie poczęło? Dusza poety zapleciona w straszne torturowe koło pytań skąd rodem czar wodnej lilii, — kim jest, — jakie imie zdolności, która ją w złoto ubarwiła? Wiosną błyszczy ten kwiat, rozkoszą i szczęściem się śmieje, poecie nie szczęście przyniósł, nie wiosnę i nie rozkosz, lecz torturowe koło pytań od których włosy bieleją...

Stała przed młodzieńcem blada krasawica, smutek rumieńce jej gasi, w prześlicznych oczach smutek i niepokój.

— Słowo Maryś przemów do mnie.
— Wszak odpowiadam.
— Jak echo. Nie bądź echem moich słów.
— Ptak śpiewa jak umie...
— Śpiewajże mi słowiczku.
— Mówić nawet nie mogę.
— Chorujesz?
— W istocie. Zimnica przez ciało leci.
— Zachorzałaś? Czemu mi nie mówisz o tem?
— Matka mi wyjść do ciebie kazała.
— Idź spać. Wstaniesz zdrowa.
— Dobranoc.

Chwycił Józef w gorące ręce dłoń dziewczyny, do piersi je tuli, chce ustami dotknąć jej ramienia.

— Nie. Nie. Idź!
— Wszakżeś mi narzeczoną.
— Ale nie żoną. Bądź zdrów.

Odszedł Józef, poruszone gałęzie jabłoni za nim się chwieją, wpatrzyła się Marysia w ciemność nocy, ręką pierś falującą tłoczy, jeszcze patrzy, pochyliła się, pożera oczami ciemną dal...

— Jest już daleko. Zniknął...

I jako sarna przez zawałę spróchniałych dębów, tak ona przez płot wierzbowy przeskoczyła, leci za chatę, leci w leszczyny, na polach się zjawiła, białe jej giezło przez rolę się przemknęło, w las idzie, zginęła w cieniach brzezin, w otwarte ramiona pisarza wpadła, usta płonące mu niesie.

— Ukochany!

Zawisła w jego ramionach, tuli się do niego, on żywiołowym uściskiem objął prześliczną postać, gorące usta jej całuje. I była ona jako kwiat, który w wiosennym ciepłym wietrze zielenić się, kwitnąć musi; serce i krew jej były jako rola, w której życie obudził żywiołowy rozkoszny powiew miłości.

Wieje ten żywioł, huczy jak burza. Oto przez słowiańskie morze bora leci. Dopadł żywioł brzegu, skałę rwie, agawy łamie, winnice rujnuje, domy wywraca, drzewa z korzeniami wydziera. Chwycił okręt w żelazne ręce, o skaliska nim uderzył, w trzaski poszedł statek, ludzie poszli na dno. Żywioł miłości jako bora, szaleć musi, choć na drodze jego śmierć, topiel i zniszczenie...

Ona wie, że ta miłość to nieszczęście. Od zapału jej pocałunków rozgorze jej dom, ruiną szczęście jej matki się stanie. Nie myśli nawet o tem.

Pożarem pocałunków płonęli wśród kwietnej cichej letniej nocy. Zapach lip, koniczyn i kwiatów łąki miłość w młodej duszy rodzi. Wiosna rozkosznym dreszczem przelatuje przez krew młodego, na oczach starca wyciska łzy, że niedługo przyjdzie opuścić ten czar zakwitłych łąk, ten świat miłości, ten czar niezmiernej letniej nocy

* * *

Matuchna pół skrzynek otwarła, na procesyę Matki Boskiej Zielnej się stroi. Jakby się biedna, brudna chata zaśmiała robronem i atłasami. Spodnica ze srebrnego jedwabiu, w kwiaty tkana. Jubka z zielonego brokatu, jaskrawa barwą. Stroi się matuś Mary[illegible] jako wszystkie mieszczanki się stroją. Czepiec złoty ze skrzydłami. Mistrz go z niteczek złotych utkał, w perły i drogie kamienie usi[illegible]ł. Oprawy jeno z pereł pozostały. Gdy gospodarz umarł, poszły za nim i perły. Drogie kamienie wyniosły się z domu, jako on na cmentarz się wyniósł. Ostał złoty czepiec, który odda we wianie córce, jako go sama od matki dostała. Może tobie lepiej wieść się będzie, może ty lepszych czasów dożyjesz, może ty, córuś, dokupisz perły i brylanty, może w twych rękach wróci blask stroju babki twej i prababki. Bogaty strój mieszczański przechodzi z ojca na syna. Jubkę zieloną prababka jeszcze za Jagiellonów kupiła. Materya, z żelaza prawie, prawnuczce jeszcze służy. Błyszczy barwą, śmieje się tęczą kwiatów, dostanie ją Maryś, kiedy za chłopa pójdzie.

Idzie matuś do fary. Dzwonki zawołały, z chat wyszli ludzie, wśród pszenic i żyt kapoty i jedwabne czapki widać, nie masz prawie miedzy, którąby nie spieszył ku farze człowiek. Na ścieżce wśród łąki linia matron idzie, kwiaty łąk biją się z jaskrawem kwieciem, jakie mistrz tkacki rzucił na brokaty i barwne spodnice.

Kościół pełen ludu, pełen odurzającego zapachu ziół i kadzidła. Idzie procesya...

. . . .

Na feretronie posąg Najświętszej Panny, szczerozłota jej suknia, nad głową gwiaździsta korona. Pod stopami niebieska kula, ziemską kulę opasuje splotem ohydny wąż. Trzyma jabłko w szkaradnej paszczęce, głowę płaza depce Najświętsza Panna. Stroją jej posąg lilie. Mistrz rzeźbiarski włożył do rączki Maryi chabinę rozkwitłej lilii. Feretron Czystej Bogarodzicy w procesyi noszą dziewczęta, ubrane w bieli, na znak czystości. Każda ma na głowie mirtowy panieński wianek. Procesya wyruszyła, dziewczęta na Marysię czekają. Długo czekały, niecierpliwiły się. Procesya wyszła z kościoła, Marysi niema. Jedna z dziewoj z żalu zapłakała. Całą noc suknię prasowała, doniczkę mirtu obcięła, praca i mirt poszły przez Marysię na marne.

A gdy procesya wróciła już do kościoła i ludzie do domów się rozchodzili, rzekł do Józefa starejszy:

— Mówią, że się żenisz.
— Po godach ślub mój.
— Z biedną dziewczyną. Dwa korce ledwie wysiewu, chałupa się wali, krowiny niema...
— Nie z majątkiem się żenię, lecz z dziewczyną.

Zaśmiał się starejszy.

— Ty się Józefie z jej urodą żenisz. Piękna panna zawróciła głowę, zasypała krasą oczy...
— Oczy?! Zasypane mam oczy?!
— Dobrze powiedziałem. Zasypane.
— Co wy, panie starejszy, mówicie — zapytał Józef głosem surowym.

Starejszy spłoszył się bystrem wejrzeniem. Górnicka gęba jęła się silić na śmiech kłamliwy.

— Nic. Tak się gada.
— Przecie powiedzcie! Oczy mam zasypane?!
— Juści, że zasypane. Przecie jak człowiek na dziewkę spojrzy, to oczy krasawicy rozum zasypią, zmysły odbiorą. Nie tyś jeden, nie my dwaj. Każdy chłop straci zmysły, jak baba go krasą otumani.
— A więc tak. Oj prawda, żem zmysły stracił.
— Nie dziwię się. Najładniejsza górnicka córa.
— A najładniejsza. Będę z nią szczęśliwy.
— Będziesz szczęśliwy — rzekł jak echo starejszy.

(C. d. n.)

gdyby zasiadł na stolicy Apostolskiej — nie mógłby ich zadowolnić".

Trzeci artykuł. poświęcony kwestyi stosunku Rusinów do Rzymu, napisany przez „Catolicusa", a również w „Dile" wydrukowany. nie jest wcale zasadniczy i potrąca jedynie o potrzebę politycznej ochrony narodowości ruskich łacinników we wschodniej Galicyi. Opiekę nad nimi powinny roztoczyć świeckie czynniki ruskie, ponieważ duchowieństwo z natury rzeczy nie może mieć do spraw Kościoła łacińskiego przystępu. K. S.

Echa wojenne.

(Łamanie neutralności przez Prusy. — Rosya zamawia od pruskich firm materyały wojenne. — Rezerwowi oficerowie w Rosyi. — Powoływanie lekarzy na plac boju. — Zakaźne choroby w szeregach rosyjskich. — Japońska służba sanitarna. — Żale korespondenta.)

Rosya bardzo skrupulatnie czuwa nad tem, ażeby mocarstwa nie łamały zasady neutralności na korzyść Japonii, sama jednakże, gdzie tylko może, nakłania neutralne państwa do kontrabandy wojennej na swoją korzyść. Zwłaszcza w Niemczech, a mianowicie w Prusiech znalazł rząd rosyjski powolne narzędzie do łamania przepisów międzynarodowych o neutralności. Już nieraz zaznaczaliśmy wypadki, że Prusy dostarczały Rosyi okrętów handlowych, które później przerabiano na wojenne, obecnie donosi „Vorwärts", że do Gdańska wysłał rząd pruski 8 dział piętnastocentymetrowych, które odebrał zarząd warsztatów okrętów pod firmą „Schinchan", ażeby je następnie wysłać do Rosyi. Firma „Schinchan" jest wprawdzie przedsiębiorstwem prywatnem, ale utrzymuje ścisłe stosunki z rządem rosyjskim, dla którego budowała torpedowce i kontrtorpedowce i przerabiała na krążowniki okręty, kupione przez Rosyę od północno niemieckiego „Lloyda", tudzież od Towarzystwa żeglugi „Hambursko-amerykańska Linia". „Możemy się doczekać tego — pisze „Vorwärts" — że niemieckie okręty handlowe zostaną rozbite i zatopione pociskami z dział, które rząd niemiecki sprzedał Rosyi".

„Berliner Morgenpost" donosi, że firmy niemieckie otrzymały od rządu rosyjskiego zamówienie na dostawę materyału wojennego dla armii rosyjskiej. Zamówienie otrzymać miały następujące firmy: Fabryka broni i amunicyi Loewego; warsztaty okrętowe Kruppa w Kielu; warsztaty okrętowe „Schinchan" w Elblągu i Gdańsku, tudzież fabryka maszyn Schwartzkopfa. W Hamburgu wynajęto J wielkich parowców, które mają zabrać dla Rosyi materyał wojenny wartości 30 milionów marek i udać się na morze Śródziemne. Prawdopodobnie część tego materyału zabiorą rosyjskie krążowniki, przerobione z niemieckich okrętów „Lloyda", na morzu Śródziemnem.

A cała ta wojna coraz więcej staje się w Rosyi niepopularną. Jak donosi moskiewski korespondent londyńskiego dziennika „Morning-Post", powoływanie na plac boju rezerwowych oficerów coraz większe powoduje niezadowolenie. Ludzie, liczący ponad 40 lat wieku, którzy od 15 lat nie mieli pałasza u boku, muszą teraz iść na daleki wschód, opuszczając żony i dzieci, zdając na łaskę losu ważne przedsiębiorstwa, sklepy, fabryki i t. p. A dosyć znaczna liczba młodych oficerów rezerwowych, dzięki protekcyi lub przypadkowi, unika powołania na plac boju, chociaż ich nieobecność w kraju wcale nie wywołałaby poza ścisłą rodziną żadnych ujemnych skutków.

Lekarze narażeni są na gorsze jeszcze niespodzianki. Wielu z nich od szeregu lat nie trudni się praktyką lekarską, zapomniało jednakże wykreślić się z urzędowego spisu lekarzy. Obecnie powołano ich do wojska i wysłano na daleki Wschód. Pewien doktor medycyny, który dyplom otrzymał przed 20 laty i nigdy nie wykonywał praktyki lekarskiej, został obecnie powołany do wojska. Słowem na każdym kroku władze wojskowe dopuszczają się nadużyć.

„Times" donosi, że w wojskach przeznaczonych do odejścia na plac boju w Azyi wschodniej, mnożą się wypadki samobójstwa. Szeregowiec przeznaczony do wyjazdu na plac boju, rzucił się w Peterhofie pod koła wagonu. Trzech ludzi garnizonu w Schlisselburgu powiesiło się. Nadto stwierdza „Times", co już i inne dzienniki doniosły, że wś ód wojsk na placu boju zdarza się bardzo wiele wypadków obłąkania.

W szeregach rosyjskich w Mandżuryi mają panować choroby zakaźne, o czem biuro Rentera otrzymało wiadomość z głównej kwatery generała Kurokiego. Zwłaszcza febra i czerwonka trapi żołnierzy rosyjskich. Japończycy przypisują powstawanie chorób zakaźnych zaniedbywaniu przepisów hygienicznych ze strony Rosyan. Gdy Japończycy zajmują miasta, opuszczone przez Rosyan, znajdują w domach niechlujstwo, które urąga wszelkim opisom. Roje much obsiadają ściany i okna, przenosząc zarazki. Japończycy przedewszystkiem robią skrupulatnie porządek w domach i na ulicach, odkażając ściany i podłogi. Wogóle służba sanitarna w armii japońskiej jest wzorową. Pewien lekarz niemiecki podaje następujący znamienny szczegół o japońskiej służbie sanitarnej: Jeden z żołnierzy rosyjskich, którzy po bitwie pod Wafanku dostali się do niewoli japońskiej, zdołał umknąć i powrócić do swojego obozu. Żołnierz ten opowiadał, że japońskie siostry miłosierdzia pośród gradu kul opiekują się rannymi, którym przypinają do munduru wstęgi rozmaitego koloru według tego, jaką ranę odniósł żołnierz. W ten sposób oddział sanitarny na pierwszy rzut oka wie, komu pierwej ma spieszyć z pomocą, a kto może czekać.

Korespondent biura Reutera, który do niedawna znajdował się w głównej kwaterze Kurokiego, donosi, że korespondenci po stronie japońskiej mają wprost zawiązane niejako oczy. „W Fengwanczengu — pisze korespondent — znajdowaliśmy się na 20 do 30 mil poza frontem i wiadomości nasze czerpaliśmy z biuletynów, które wydawała główna kwatera. Sami niewiele widzieliśmy. Trzymano nas jakby jeńców na przestrzeni kilku kilometrów, a posterunki nie puszczały nas poza wskazane granice. Raz tylko wyprowadzono nas za te granice na energiczne żądanie z naszej strony. Cenzor wyszedł z nami na 5 kilometrów za miasto i pokazał nam puste rowy, niepotrzebne już Japończykom. Oficerowie byli dla nas grzeczni, ale wstępu do biur sztabowych nie mieliśmy. Prócz cenzorów nie wolno było żadnemu oficerowi rozmawiać z nami o sprawach wojskowych. Tłumacze oświadczyli, że sztab japoński zagroził im surowemi karami, gdyby udzielali wiadomości korespondentom. Nawet „attachés" wojskowi, podobnie jak korespondenci byli trzymani zdala od linii bojowej, a listy, pisane przez nich, czytał zawsze cenzor."

Mukden.

W przededniu wielkiej doniosłości wypadków wojennych, gdy zbliża się rozstrzygający moment wojny na Wschodzie, a stolica Mandżuryi, Mukden, skupia zainteresowanie świata całego, nie od rzeczy będzie przytoczyć wyjątek z listu jednego z rodaków naszych, przydzielonych do armii gen. Kuropatkina, a przebywających w Mukdenie. Znajdujemy tam barwny opis tego na wskróś chińskiego miasta podany w malowniczym obrazie.

„Kiedy w małej rikszy-dorożce, zaprzężonej w w długowarkoczego Chińczyka, wjeżdżałem wczoraj przez bramę Mukdenu, ujrzałem po raz pierwszy w życiu miasto chińskie.

Cieszyłem się jak dzieciak.

Wszystko, co dotychczas czytałem o Chinach, wszystko, co widziałem na obrazkach, wszystko, co Andersen opowiada o Chinach w swych opowieściach z podróży, chciwie przez malców czytanych: wszystko jest prawdą.

I ten lekceważony z drzewa Chińczyk za oknem wystaw sklepów z herbatą i te widoki chińskie na filiżankach do herbaty i dekoracye chińskie na lokalach, wachlarzach i wazach: wszystko to prawda.

Moją rikszę ciągnie przez tumany kurzu w 29 stopniowym upale dwóch Chińczyków. Kurz zasypuje mi oczy, uszy, wciska się do nosa i ust, jestem cały pod powłoką żółtej, drobniutkiej gliny, która mię doszczętnie oblepiła tak, że ze swojej godności białego człowieka wcale nie mogłem był być dumnym, gdyż odrazu zamieniłem się w żółtego.

Przez niską bramę dostaję się na przedmieście. Wszędzie domy jednopiętrowe, pokryte szarą, jak popiół dachówką, wszystkie mają sklepy otwarte, tu i owdzie tłoczy się gawiedź. Długi szereg dwukołowych wózków rozwozi zboże, mąkę i inne produkty rolnicze po sklepach i na stołach worów z mąką siedzi w wielkim krążkowym, jak parasol szerokim, słomianym kapeluszu żółto brunatny Chińczyk, po pępek nagi, długim, jak wędka, batem popędzając swój zaprząg, złożony z konia, osła, muła i dwóch chłopców.

Za tą arką Noego posuwa się kalwakada pięciu niebiesko ubranych konnych Chińczyków, konwojujących zamkniętą dwukołową lektykę mandaryna, zaprzężoną w muła, którego popędza piechur. Z za firanek lektyki przygląda mi się para mądrych oczu mandaryna, na całej gębie i głowie jak kolano ogolonego, z wyciągniętą przez okno ręką, z długiemi, pierścieniami ozdobionemi, palcami i paznogciami, zapuszczonemi modnie na 5 centymetrów.

Przypatrujemy się sobie wzajemnie nie bez widocznej ciekawości ja i on i wzajemnie odbieramy wrażenie czegoś okropnie komicznego. Z pewnością ja niemniej naśmiewam się z mandaryna, niż mandaryn ze mnie Europejczyka.

Stanąłem przed jednym ze sklepów. Począłem przyglądać się dziwnym rysunkom szyldów sklepowych, malowanych w słońcu żółto-złotemi, pomarańczowemi i purpurowemi, to znów zielonemi lub niebieskiemi farbami. Liczne rzeźby kokieteryjnie zdobiły fasady sklepów. Nietoperze z szeroko rozpostartemi skrzydłami, rycerze, wyskakujący z zieleni lasu, ptaki i kwiaty — wszystko te zmieszczone w niedającem się przeniknąć wirwarze. Ozdoby rzeźbione słupków, podpierających dachy tych domów, są nieraz arcydziełami roboty snycerskiej. Słupki złocone lub nałożone kolorowym lakiem. — Ornament płaski z życia ptaków lub roślin. Gdzieniegdzie fantazyjne smoki, zwierzęta z bajki stanowią często motyw zdobniczy.

Nie ma tu jednej belki, jednego przyczółka, jednej bramy, jednego gzymsu lub ściany nie przyozdobionej rzeźbą lub ornamentem płaskim.

Jak z bajki przesuwają się przed oczyma zdumionego widza w tym starożytnym grodzie mandżurskim całe aleje rzeźb ze wszystkiemi możliwemi najfantastyczniejszemi wyobrażeniami roślin, ptaków, zwierząt i smoków. Całe girlandy zdobień spadają z dachów, jak gardinie.

Ze szczytów dachów, z gzymsów, z bram, z przyczółków, z murów wyrastają przedziwne kształty, artystyczną dłonią w kamieniu, drzewie, glinie, wapnie wyrzeźbione i wymalowane, w laku i w papierze, w prawdziwym szale barw pod tem bezchmurnem niebem, pod palącem złotem słońcem Mandżuryi."

Kronika.

Kraków, 3 sierpnia.

Z wystawy metalowej. Budynki drewniane wystawy już ukończone. Przechodniowi przedewszystkiem rzuca się w oczy główna brama od ulicy Dietlowskiej, bardzo ładna i ozdobna w stylu zakopańskim z dwoma ubikacyami po bokach, przeznaczonemi na kasy ze sprzedażą biletów.

Rotunda z ułożoną już zupełnie podłogą, okazuje się bardzo obszerną, jak również pawilon przemysłowy. Do tego ostatniego prowadzi wejście od strony skweru, który otoczono oparkanieniem. Nad wejściem widać duże koło, przeznaczone na tarczę zegara wieżowego z fabryki p. Mięsowicza z Krosna. Otwarta hala na maszyny podzielona na dwie części, również rozległa, może pomieścić znaczną liczbę wielkich rozmiarów przedmiotów wystawowych. Poza głównemi budynkami wystawy kończy się budowa restauracyi, również w stylu zakopańskim, do której prowadzą dwa bardzo starannie wykonane właśnie chodniki betonowe przez firmy Dibau i Zuliani i Ska. Od strony ulicy Wielopole zbudowano mniejszą bramę na podobieństwo chaty wiejskiej, ku której będzie kierowany ruch dorożek z przybywającemi na wystawę gośćmi. Skwer plantacyjny porządkuje służba.

Wogóle myśl oparkanienia skweru wraz z wystawą jest bardzo szczęśliwą, publiczność bowiem będzie miała obszerne miejsce na wypoczynek w trakcie zwiedzania wystawy. Plac jest tak obszerny, że od strony ulicy Wielopole, mimo ogromnych zabudowań wystawowych, pozostało jeszcze dosyć miejsca wolnego. Stanie na nim kilka mniejszych prywatnych pawilonów z żelaza, których zbudowanie nastąpi szybko, gdyż części składowe są gotowe; potrzeba je tylko połączyć śrubami. Praca biura wystawy wobec nowych zgłoszeń i najrozmaitszych czynności zwiększa się z dniem każdym, tak, że personal biura musiano powiększyć. Prezes p. Zieleniewski i dyrektor p. Rolle oraz członkowie komitetu mają codziennie do załatwiania coraz większy nawał spraw bieżących, ku czemu nie szczędzą sił i trudu, by tylko swe obywatelskie zadanie najskrupulatniej wypełnić.

Prezydent miasta obrabowany. P. Józef Friedlein, b. prezydent miasta, doznał dziś niemiłej przygody. Korzystając z pięknej pogody, p. Friedlein odbywa codziennie spacer drogą szosową na Błoniach, wiodącą do parku dra Jordana. Gdy dzisiaj o godz. 7 rano powracał z przechadzki tej do domu, zastąpił mu drogę jakiś nieznajomy, pytając o godzinę. Znany z uprzejmości prezydent ze skwapliwością sięgnął do kieszeni i wyjąwszy zegarek objaśnił pytającego. W tejże samej jednak chwili nieznajomy śmiałym ruchem wyrwał p. Friedleinowi złoty zegarek z ręki, przerywając skutkiem silnego szarpnięcia w połowie łańcuszek i począł szybko uciekać. Obrabowany począł ścigać rabusia, wołając przytem o pomoc. Złodziej biegł jakiś czas szosą w stronę drogi łobzowskiej, nagle jednak wskoczył do Rudawy i przedostał się na drugą stronę, a przedostawszy się przez otwór w parkanie, znikł na torze wyścigowym.

Drab ten obserwował już wczoraj p. Friedleina podczas jego rannej przechadzki, a nawet wdał się z b. prezydentem w rozmowę. Jest to słuszny mężczyzna, dobrze zbudowany, a z wymowy można wnioskować, że jest Czechem albo Niemcem. Rabunek ten, dokonany z niesłychanem zuchwalstwem w biały dzień na szosie, która jest ulubionem miejscem przechadzek Krakowian, powinienby pobudzić organy bezpieczeństwa do troskliwszej opieki nad tą częścią miasta, która jest często w ostatnich czasach widownią popisów krakowskich apaszów.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu wyższego, dr Witold Hausner, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Wiceprezydent apelacyi, p. Jarosław Stebelski, wyjechał na urlop.

Prokurator państwa, dr Roman Dolinski, wyjechał. W obowiązkach urzędowych zastępować go będzie radca-prokurator dr Kazimierz Czyszczan.

Dr Adam Rydel, stypendysta Wydziału krajowego i Instytutu czci i chleba w Paryżu, po odbyciu kilkuletnich specyalnych studyów w zakresie neurologii i psychiatryi w Frankfurcie na Menem, Berlinie i Paryżu, osiadł na stałe w Krakowie i rozpoczął praktykę lekarską.

Z głodu. Wczoraj w nocy o godz. 10 wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło z Podgórza do szpitala św. Łazarza człowieka, którego znaleziono na ulicy w stanie bezprzytomnym. Po zastosowaniu środków ratunkowych okazało się, że zasłabłym był Józef Buczek, wyrobnik. Buczek od dni kilku nie mógł znaleźć zajęcia: z braku zarobku od dni kilku nic nie jadł, co się przyczyniło ostatecznie do omdlenia.

Z kroniki policyjnej. Do wczorajszej naszej notatki o kradzieży, popełnionej przez Petronelę Różycką, dodać możemy, że stosownie do poczynionego zeznania udał się z nią inspektor policyjny Czupil do Ciechówki, w powiecie wielickim, gdzie Różycka miała jakoby ukryć skradzione pieniądze. Po drodze złodziejka zmieniła zeznanie i przyznała się, że pieniądze ukryła w pewnym domu przy ulicy Bożego Ciała w komórce pod daszkiem. Czupil we wskazanem miejscu przeprowadził rewizyę i pieniądze w ilości 350 koron znalazł. Różycka w ciągu kilku dni roztrwoniła 140 koron.

Na pogorzelców Brzeska. Z Rabki piszą nam: W niedzielę dnia 31 lipca odbył się w sali balowej zakładu kąpielowego w Rabce za inicyatywą doktorowej Kadenowej i p. mecenasowej Parviowej na pogorzelców Brzeska wieczorek muzykalno-wokalny a następnie reunion. Czysty dochód wynosi 350 koron. Komitet podając to do wiadomości, wyraża najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu pogorzelców wszystkim, którzy współudziałem przyczynili się do uświetnienia wieczorku, a przedewszystkiem pianistce pani M. Janowskiej z Warszawy, p. L. Haraschinowi, chórowi amatorskiemu i p. Schenklowi, kapelmistrzowi miejscowej orkiestry, oraz wszystkim, którzy hojnemi datkami podnieśli dochód z wieczorku. Za komitet: Ks. St. Kwiatkowski, prof. Tadeusz Chrząszcz, Witold Bandrowski.

Olbrzymia defraudacya. Defraudacya pocztowa Aleksandra Ździńskiego, który zbiegł z Oświęcima, wynosi 200.000 koron, jak wykazało przeprowadzone szkontrum. Ździński najliczniej konfiskował przekazy, na które były nadawane pieniądze do Ameryki. Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono stosy listów z Ameryki, pisanych od tych, co mieli pieniądze otrzymać; listy te Ździński przejmował, ażeby kradzież ukryć. Gdy wieść o defraudacyi się rozeszła, wpłynęło mnóstwo reklamacyj, i te pozwoliły określić wysokość popełnionych kradzieży. Ździńskiego dotąd jeszcze nie schwytano, mimo, że pisał list z Mszany Dolnej.

Zmarli.

Z Brodnickich Izabela Bilińska, żona dyrektora poczty w Krakowie, przeżywszy lat 37, po długiej i ciężkiej chorobie zmarła przedwczoraj. Pogrzeb odbył się dzisiaj o godz. 4 popołudniu z gmachu pocztowego wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie we czwartek dnia 4 sierpnia b. r. o godz. 9 rano w kościele OO. Jezuitów.

We Lwowie zmarła Marya z hr. Badenich hr. Dunin Borkowska.

Ludwik Górski, obywatel miasta Krakowa, przeżywszy lat 65, zmarł w Bochni d. 2 b. m.

Tadeusz Siemieński, czeladnik ślusarski, przeżywszy lat 21, zmarł d. 1 b. m.

Ze świata.

Sprawa p. Walewskiego. Przed kilku dniami rozeszła się po Wiedniu, a następnie dostała się do Galicyi wiadomość, że obecny zastępca prawny p. Walewskiego, adwokat dr Zipser, zaskarżył wobec Izby adwokackiej w Bernie posła i adwokata dra Stransky'ego. Skarga zarzuca drowi Stransk'yemu, że interweniował w Kole polskiem przeciwko p. Walewskiemu w interesie br. Poppera, przeciwnika p. Walewskiego. „Slavische Korrespondenz" w sprawie tej ogłasza następujące oświadczenie:

„Jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że dr Stransky nie użył żadnej groźby, mówiąc z członkami Koła polskiego o sprawie pos. Walewskiego. Wskazał on wprawdzie na konieczność wystąpienia przeciw Walewskiemu w interesie klubu, co się tyczy jednak interpelacyi, to wyraził tylko zdanie, że interpelacya byłaby stosowną, ale bynajmniej nie przeciw p. Walewskiemu, ale przeciw ministerstwu rolnictwa, które się w tej sprawie, zdaniem jego, skompromitowało. Dr Stransky oświadcza dalej, że bar. Bertolda Poppera absolutnie nie zna i ani bezpośrednio, ani też za pośrednictwem trzecich osób nigdy z nim nie miał do czynienia. Rozwiązanie kwestyi, jaki interes miał dr Stransky w tej sprawie, świadczy o zupełnem pogmatwaniu pojęć o publicznej moralności u adwokata p. Walewskiego. Jest nietylko prawem, ale nawet obowiązkiem każdego posła, zwalczać korupcyę administracyi państwowej i przyczynić się do uwolnienia parlamentu od chciwych żywiołów".

Sąd wojenny w Warszawie. Jak już donosiliśmy, we wtorek dnia 2 b. m. rozpoczął się sąd wojenny nad uczestnikami zbrojnego oporu, stawionego organom policyi w dniu 27 kwietnia b. r. w drukarni partyi socyalno-demokratycznej przy ulicy Dworskiej w Warszawie.

Jako oskarżeni zasiadają Wilhelm Mayer vel Marcin Kasprzak, robotnik i Benedykt Gurcman, inżynier.

Sądowi przewodniczy generał-lejtnant Strielnikow, tensam, który uczestniczył w r. 1885 w sądzie wojennym przeciw członkom ówczesnej partyi „Proletaryat". — Posiedzenia sądu odbywają się w gmachu sądu wojennego przy ulicy Nowy Świat 1.

Do sprawy powołano około 30 świadków. Oskarżenie opiera się na § 279 procedury sądów wojennych, w czasie wojny. Paragraf powyższy głosi karę śmierci.

Sprawa potrwa przynajmniej 2 dni.

W przededniu wyroku partya socyalno-demokratyczna rozrzuciła odezwy, w których o losach bohatera krwawej tragedyi robotnika Marcina Kaprzaka, czytamy, co następuje:

Życie Kasprzaka, to prawdziwy żywot robotnika rewolucyonisty. Już przed 20 laty zaczął jako obywatel pruski swą pracę dla sprawy socyalistycznej w Poznaniu w czasie najwścieklejszych prześladowań Bismarcka przeciw socyalistom. Już w roku 1887 Kasprzak zostaje skazany przez sąd poznański za oświecanie i organizowanie robotników na karę więzienną. Ale niebawem ucieka z murów pruskiego więzienia do Warszawy, aby tu oddać się znowu sprawie robotniczej. Od roku 1887 do 1892 Kasprzak był jednym z najczynniejszych agitatorów starej partyi socyalistycznej „Proletaryat". W r. 1893, ujęty przez żandarmów, poznaje Kasprzak kolejno mury więzienia rosyjskiego. Przesiedziawszy w cytadeli $2^1/_2$ lat, przeniesiony zostaje do szpitala Jana Bożego. Tu niezmordowany rewolucyonista przepiłowywuje kratę i ucieka znowu na niemiecką stronę, gdzie niebawem za pierwszą swą ucieczkę z więzienia poznańskiego skazanym zostaje na więzienie w Wrocławiu. — Wyszedłszy z kaźni pruskiej Kasprzak niezłomny, niezmordowany, natychmiast zaczyna agitacyę w Poznaniu, natychmiast oddaje się z zapałem organizowaniu robotników, a w r. 1901 postawiony zostaje przez robotników poznańskich na kandydata socyalno-demokratycznej partyi przy wyborach do parlamentu. Wreszcie w roku bieżącym już w najwyższym stopniu suchot Kasprzak jedzie znowu do Warszawy, aby oddać resztki swych sił socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy. I tu zostaje ujęty 27 kwietnia w drukarni partyjnej z rewolwerem w ręku. Drogo sprzedając życie, kładzie trupem dwóch oficerów i dwóch policyantów.

Odezwa przypomina dalej oszczerstwa, jakie na Kasprzaka miotała pewna wroga mu partya socyalistów za to, że nie chciał zdradzić międzynarodowego robotniczego socyalizmu, przyjmując program odbudowania Polski i wzywa robotników, aby czcili pamięć męczennika za sprawę robotniczą.

Z Lublina donoszą, że znany obywatel i inżynier P. Konstanty Przewłocki, właściciel dóbr Wola Gałęzowska, wybrany został prezesem dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

P. Przewłocki przed niedawnym czasem mieszkał stale w Krakowie i dał się poznać w tutejszych kołach muzykalnych, jako pierwszorzędny pianista amator, z którego usług korzystały często krakowskie instytucye dobroczynne.

Pogłoski o ustąpieniu burmistrza poznańskiego. Do „Dzien. Berl." piszą z Poznania:

„We wtorek 2 b. m. siada p. nadburmistrz poznański Wiilms w Bremie na okręt, by pojechać do St. Louis i zwiedzić wystawę. Podróż potrwa przynajmniej dwa miesiące. P. dr Wilms urzęduje u nas niespełna rok i tak się już napracował, że mu potrzeba dłuższego wytchnienia. — Fama niesie, że p. nadburmistrzowi rządy w Poznaniu się sprzykrzyły i że z urlopu na swoje stanowisko już nie wróci. Powodem tego postanowienia mają być przedewszystkiem Polacy, którzy mu podobno „życie zatruwają".

Hakatyści a banki polskie. O polskim banku ludowym w Bytomiu na Śląsku rozgłosiły gazety niemieckie taką wiadomość: „W banku ludowym w Bytomiu sędzia śledczy odbył rewizyę przed kilku dniami. Przytem zabrał kilka książek kontowych polskiego banku, znanego z tego, iż zakupuje ziemię dla Polaków. Chodzi podobno o stwierdzenie fałszywych lub zatajonych bilansów". Wobec tego oświadcza bytomski „Katolik": „Sędzia śledczy przybył istotnie do banku i oświadczył, że bank ludowy dostał się w podejrzenie, jakoby nieprawidłowe bilanse czyli obrachunki roczne ogłaszał. Skutkiem tego wytoczono śledztwo i aby się przekonać, czy podejrzenie to słuszne czy niesłuszne, sąd musi przejrzeć niektóre książki bankowe. Zarząd zastosował się do tego żądania. Zwołana natychmiast rada nadzorcza banku wysłuchała sprawozdania zarządu, zbadała ponownie wszystko, o co sądowi chodzi, i znalazła wszystko w porządku. Przekonała się w szczególności, że wszystkie bilanse są prawidłowo i ściśle podług przepisów statutu zestawione. Podejrzenie, jakoby bank w którymkolwiek roku nieprawdziwy bilans był ogłosił, nie ma najmniejszej podstawy". Zatem wiadomość ta była tylko nowem niegodziwem oszczerstwem hakatystycznem.

Krew za cara muszą niestety na dalekim wschodzie przelewać także Polacy. Z ostatniego spisu poległych i rannych, wykonanego w rosyjskim sztabie generalnym, podają pisma warszawskie następujące nazwiska: Leon Ręczyński, porucznik 33 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, ranny 8 lipca w potyczce pod Siadian; porucznik Judycki z 33 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców i porucznik Eugeniusz Ołtarzewski z 16 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców polegli 18 lipca w potyczce w wąwozie Szipanlin; kapitan sztabowy Józef Biernacki i podporucznik Mikołaj Nowicki polegli 23 lipca w bitwie pod przełęczą Peniaulin.

Kongres nihilistów. „Neues Wiener Tagblatt" otrzymał z Genewy sensacyjną wiadomość, że w okolicy Genewy niedawno odbyć się miał tajny kongres rosyjskich nihilistów. Dzienniki szwajcarskie podają zajmujące szczegóły o tym kongresie. I tak dnia 23 lipca zauważyła policya w Genewie jakiegoś obcego, który zachowywał się w sposób nader podejrzany. Kazano go więc strzedz. Po kilku dniach zgłosił się ów nieznajomy do szefa departamentu policyjnego i żalił się, że policya ciągle za nim chodzi. Powiedział on dalej, że jest rosyjskim tajnym agentem policyjnym i bawi w Genewie, by dowiedzieć się coś o kongresie rosyjskich nihilistów, który ma się odbyć. Dodał też później, że kongres nie odbędzie się w Genewie, lecz za granicą francuską, w oddaleniu kilkunastu kilometrów, w willi rosyjskiego nihilisty Hermana. Policya szwajcarska dała temu agentowi rosyjskiemu do zrozumienia, że nie ma tu nic do roboty i że sama da sobie radę. Od tego czasu agent ów znikł. — Później dowiedziano się, że rzeczywiście w wiosce Chems od d. 24 do 29 lipca odbywał się kongres, w którym wzięło udział 50—60 rosyjskich nihilistów. Obrady trwały 5 dni i 5 nocy, a przerwano je nagle, na wiadomość o śmierci Plehwego.

Księżna Chimay. Rozgłośna europejska piękność, bohaterka tylu skandalów, księżna Chimay, o której długo nie było nic słychać, znowu dała znak życia, wynalazłszy sobie trzeciego małżonka. Tym trzecim szczęśliwym małżonkiem, następcą cygana Rigo jest Riccardi, konduktor kolei zębatej, prowadzącej na szczyt Wezuwiusza. Humoryści w zagranicznych dziennikach tworzą na ten temat rozliczne dowcipy. Prawda, mówią, że młody neapolitańczyk, jako taki musi mieć krew gorącą, ale zawsze trudna konkurencya z paprykowanym zapałem poprzednika. Inni piszą, że księżna podniosła się w swej godności, boć zawsze konduktor zajmuje wyższe stanowisko niż cygan — i sądzą, że ma ona zamiar powoli wznieść się na dawną wyżynę. Z tego powodu wołają „Vivant sequentes".

Zemsta Rothschilda. Wychodząca w Berlinie „Vossische Zeitung" opowiada starą, ale zajmującą historyę o zemście Natana Rothschilda na Banku angielskim. Natan Rothschild, zamieszkały w Londynie, posłał do Banku angielskiego czek, podpisany przez siebie i Anzelma Rothschilda z Frankfurtu. Bank odmówił wypłaty, oświadczywszy, że wypłaca gotówkę tylko za własne noty, ale nie przekazy osób prywatnych.

— Pokażę bankowi, z jaką osobą prywatną ma do czynienia — zawołał Rothschild.

Po trzech tygodniach przybył Rothschild do kasy Banku angielskiego i zażądał, ażeby wypłacono złotem za notę pięciofuntową. Urzędnicy zdziwili się, że sam Rothschild przyszedł z taką drobną kwotą do kasy, ale tymczasem on wyciągał jedną notę pięciofuntową po drugiej i żądał za nie złotej monety. Każdą monetę oglądał dokładnie, a niektóre kazał nawet ważyć. Wyczerpawszy pierwszy portfel, wziął z rąk swojego służącego drugi i dalej podawał noty do zamiany na złoto, które wrzucał do worka. Trwało to aż do końca godzin urzędowych. W ciągu 7 godzin wymienił 21.000 funtów szterlingów. Równocześnie dziewięciu urzędników Rothschilda mieniało w ten sposób noty na złoto, skutkiem czego Bank angielski nie mógł załatwiać żadnych innych spraw. Nazajutrz powtórzyła się ta manipulacya.

— Panowie nie chcieliście przyjąć mojego czeku — rzekł Rothschild. — Nazbierałem tyle not, że przez 30 dni będę je mieniał na złoto, gdyż nie chcę mieć waszych papierów.

Urzędnicy bankowi obliczyli, że Bank musiałby wypłacić 11 milionów funtów złotem. Było to wprost niemożliwe. Po naradzie dyrekcya Banku ogłosiła w dziennikach, że przyjmuje czeki Rothschilda. — Walka skończyła się zawarciem pokoju.

Po amerykańsku. W mieście północno-amerykańskiem Bonesteel w Stanie Dakota 150 włóczęgów, tak zwanych „desperados", stoczyło krwawą walkę z policyą. Bitwa trwała kilka godzin nocną porą. Bandyci chcieli miasto podpalić i zrabować. Walka skończyła się zwycięstwem policyi, która straciła wprawdzie 5 ludzi, lecz zabiła lub zraniła 30 bandytów, a pochwyciła około 100. Tych zaprowadziła na dworzec, wsadziła do wagonów towarowych i wywiozła 100 mil w preryе Nebraski i tam ich wysadziła, zdawszy na łaskę losu.

Mianowania. Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował radcą sądowym sekretarza sądu krajowego w Wiedniu, dra Rudolfa Komorzyńskiego.

Z notaryatu. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł notaryuszy Kazimierza Góyskiego z Tuchowa do Przeworska i Wincentego Lasko z Jaworzna do Tuchowa.

Ze sfer kolejowych. W okręgu dyrekcyi krakowskiej mianowany został adjunkt Antoni Twardowski w Suchej naczelnikiem urzędu stacyjnego w Jeleśni.

Przyjęto Włodzimierza Bezkorowajnego, jako asystenta budownictwa I klasy, dla oddziału dla budowy i utrzymania kolei w dyrekcyi, oraz Helenę Teisseyre jako manipulantkę.

Przeniesieni zostali: oficyał Zygmunt Sękowski, naczelnik urzędu stacyjnego w Krośnie, do oddziału dla ruchu w dyrekcyi w Krakowie; adjunkt Bronisław Jabłoński z Tarnowa do urzędu ruchu w Żywcu; asystent Zdzisław Grodzki z Podgórza-Bonarki do urzędu stacyjnego w Suchej i aspiranci Zygmunt Rutkowski z Grybowa do Podgórza-Bonarki, a Roman Gilatowski ze Suchej do Grybowa.

Konkurs. Zarząd Towarzystwa prywatnego gimnazyum realnego w Zakopanem rozpisuje konkurs na posadę kwalifikowanego nauczyciela do szkół średnich dla nauki matematyki niższej i nauk przyrodniczych, ewentualnie dyrektora zakładu. Do tej posady, prowizorycznie nadać się mającej, przywiązana jest płaca i dodatki jak w szkołach średnich rządowych. Pożądane osobiste przedstawienie się kandydata Zarządowi Towarzystwa w celu bliższego porozumienia. Podania z dowodami kwalifikacyi przyjmuje Zarząd Towarzystwa w Zakopanem, Hotel Turystów, do 10 sierpnia 1904.

Składki na Weteranów 1831 r. złożyli w miesiącu lipcu b. r.: H. J. 1·50 K; p. Kazimierz Winnicki od obywateli dawnego obwodu stryjskiego 115·41 K.

Rozdano w tymże miesiącu żołdu narodowego pomiędzy weteranów, najem pokoju na biuro, usługę, portoryę i t. p., razem 292·93 K.; przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Składki. Dla pogorzelców Brzeska złożyli Ludwikowie Małeccy 5 K; W. Koza 2 K.

Dla pogorzelców Sokołowa złożyli Ludwikowie Małeccy 5 K.

Repertoar operetki lwowskiej w Krakowie. W piątek na benefis chóru po raz pierwszy: „Bandyci", operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Z kalendarza. W czwartek 4 sierpnia: Dominika w.; w piątek 5 sierpnia: N. M. P. Śnieżnej i Oswalda; w sobotę 6 sierpnia: Przem. Pańskie i Syksta II. p.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 2 sierpnia termometr doszedł od 12·0 do 23·8 C.; barometr nieznacznie wahał się, w nocy podniósł się.

Dnia 3 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 74[illegible] mm., termometru 16·1 C.; wiatr południowo-zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 3 sierpnia: pogoda, bardzo ciepło, wieczory chłodne.

Z letnich siedzib.

Krynica, 26 lipca.

Dzięki ofiarności gości kąpielowych zyskała Krynica nowy uroczy zakątek. Jest nim park Pułaskiego, położony zdala od gwaru i ruchu, otoczony zewsząd górami, okolony wieńcem świerków. Droga, prowadząca z Krynicy go Bardyowa, opasuje go jak gdyby białą wstęgą, wijąc się serpentyną wśród zieleni drzew. Widok z parku Pułaskiego na okoliczne gór szczyty, jest wprost niezrównany!

Otwarcie parku odbyło się z wielką uroczystością w dniu 30 lipca. O godzinie 3 po południu przy dźwiękach muzyki zakładowej ruszył pochód drogą w kierunku parku. Czoło pochodu stanowił korpus wakacyjny krynicki. Gdy orszak wkraczał do parku powitały go salwy z moździerzy. Korpus wakacyjny ustawił się tuż pod kopcem Pułaskiego, dalsze miejsca zajęła publiczność, otaczając barwną wstęgą kopiec, ze szczytu którego przemówił do zebranych gości dr Franciszek Kmietowicz, twórca rzeczonego parku. W podniosłej mowie wskazał na wielką miłość ojczyzny Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego, który dla dobra ojczyzny nie zawahał się poświęcić jej trzech synów, z których jeden, Kazimierz, walczył w obronie świętych praw ojczyzny tu w naszych górach.

Trzykrotna salwa z moździerzy obwieściła następnie zebranym o rozpoczęciu festynu.

Publiczność pospieszyła na przedstawienie amatorskie, które się odbyło w maleńkim teatrzyku, udekorowanym zielenią. Jest to rodzaj amfiteatru, znajduje się tu bowiem olbrzymie boisko, otoczone dokoła ławkami, wykonanemi ze ziemi, a przykrytemi darniami. Na nich to wygodnie umieściła się publiczność. Panie z pensyonatu dra Skórczewskiego wzięły na siebie rolę artystek. Najpierw wystąpiła przed kurtynę urocza cyganka, panna Z., która piękną swą deklamacyą rozpoczęła przedstawienie. Potem podniosła się kurtyna, a na scenie ukazały się wśród zieleni świerków trzy młode artystki, panny S. i panna L., które odegrały allegorye z „Balladyny".

Po przedstawieniu odbył się popis kolonii wakacyjnej, zostającej pod kierunkiem p. O. Wyszyńskiego. Nasamprzód pojawił się na boisku oddział dziewczynek, które przy dźwiękach muzyki maszerowały i wykonywały ćwiczenia. Potem ćwiczył oddział chłopców, którzy utworzyli na boisku najpierw literę K (Kazimierz), a potem P (Pułaski). Wreszcie pojawiły się oba oddziały. Chłopcy utworzyli dwa szeregi, skrzyżowawszy lance nad sobą, dziewczęta zaś przechodziły między szeregami, tworząc w ten sposób nader malowniczą grupę. W końcu występowali sami chłopcy, wykonując rozmaite figury w pochodzie. Na dany znak uklękli wszyscy, pochylając lance ku ziemi, a muzyka zagrała z „Dymem pożarów". Publiczność podniosła się z miejsc. Była to chwila podniosła i wywołała prawdziwie uroczysty nastrój. Wracających z boiska młodych sokołów i młodziutkie a zwinne sokolice żegnała publiczność ze łzą w oku.

Program festynowy zakończyła tombola. Atrakcyą jej był wielki rogacz, udekorowany zielenią. Tutaj to, dzięki kilku panom, którzy z nadzwyczajnym humorem prowadzili tombolę, panował największy ruch i ożywienie. Komitet, urządzający festyn, nie zapomniał także i o części gastromicznej. Były bowiem na miejscu aż dwa bufety.

Rozbawiona publiczność późnym dopiero wieczorem powracała do domu przy dźwiękach orkiestry zdrojowej i wśród świateł lampionów.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Dr Jerzy Michalski**, docent uniwersytetu Jagiellońskiego. „Prawo ubogich". Kraków 1904. Str. 154.

Obszerna ta praca, uwzględniająca literaturę i ustawodawstwo ważniejszych krajów Europy w kwestyi pierwszorzędnego znaczenia zasługuje na baczną uwagę nie tylko fachowych prawników, ale i [illegible] którym [illegible] sprawa ubogich leży na sercu. Sprawozdanie ściśle należy do dzienników fachowych, tu należy z obowiązku dziennikarskiego zwrócić uwagę na pojawienie się tego dzieła o wielkiem znaczeniu teoretycznem i praktycznem, które może przypomni konieczność przyspieszenia wydania ustawy krajowej w sprawach opieki nad ubogimi.

Potrzebę reformy wskazuje autor w następujących kierunkach: wyłączenie spraw ubogich z ustawy o przynależności i skodyfikowanie ich odrębne, obowiązek wsparcia złożyć na gminy z pomocą państwa, kraju i powiatu, subwencyonować prywatne zakłady dobroczynne tylko wtedy, gdy zostają w kontakcie z władzą ubogich, odjąć wsparciu charakter jałmużny, połączyć opiekę nad ubogimi i chorymi ze sprawą domów pracy, biur pośrednictwa pracy i domów zaopatrzenia, odłączyć zaś opiekę nad ubogiemi dziećmi, stworzyć osobny wydział samorządny, poświęcony tym sprawom.

Pracowicie i umiejętnie zebrany materyał tej pracy obejmuje teoretyczne zasady zarządu sprawami ubogich, przegląd austryackiego ustawodawstwa w tej materyi (państwowego i pojedynczych krajów koronnych), oraz uwagi krytyczne.

Należy żywić nadzieję, że praca ta pojawia się nie tylko na to, aby figurować w bibliografii i dostać się tylko w ręce uczonych, ale że dostanie się także w ręce filantropów i osób powołanych do współdziałania w sprawach publicznych, aby rzeczywiście przyniosła praktyczny rezultat, wywołując ustawę, odpowiadającą potrzebom i nauce, a autor, który tyle włożył w to dzieło pracy, niewątpliwie czułby się najlepiej nagrodzonym, gdyby dziełem swem wywołał realne działanie na polu tak dotąd zaniedbanem. Dr K. B.

— **Tadeusz Pini: „Piotr Chmielowski"**. Wspomnienie pośmiertne. Lwów, 1904, str. 24.

Zmarły niedawno historyk i krytyk literatury naszej ś. p. Piotr Chmielowski, nie doczekał się dotąd w piśmiennictwie należnego sobie pomnika literackiego. A przecież pracą i dorobkiem swym zasłużył nań w stopniu nierównie wyższym, aniżeli wielu innych, mniej zasłużonych współczesnych, którzy dzięki usłużności swoich przyjaciół doczekali się wcześnie studyów i rozbiorów. Trudno wątpić, że historycy literatury, ci, którzy pokoleniami czerpać będą z olbrzymiego dorobku wiedzy i pracy, złożonego w pismach Chmielowskiego, spłacą ten dług i postać znakomitego historyka ukażą w należytem oświetleniu. Dziś nie pora jeszcze na to, gdyż perspektywa dziejowa nie uwypukla jeszcze dostatecznie tła, na którem działalność ś. p. Chmielowskiego w pełni rysów ukazaćby się mogła. Historya krytyki gromadzi dopiero do tego materyały.

Pierwszą szkicową próbą monografii, a raczej hołdem pośmiertnym, złożonym zasłużonej jego pamięci, jest praca p. T. Piniego. Z pietyzmem, zrozumiałym u każdego miłośnika piśmiennictwa, który rozczytywał się w dziełach Chmielowskiego i miał sposobność ocenić ogrom jego wiedzy, pracy i pamięci, skreślił p. Pini życiorys ś. p. Chmielowskiego, a na tle tego życiorysu, akcentującego silnie ważniejsze momenta jego życia, dał zwięzłą charakterystykę jego działalności krytycznej.

Rzecz opracowana nader sumiennie i z umiłowaniem przedmiotu, okraszona wielu szczegółami, znanemi autorowi z osobistego częstego stykania się ze zmarłym, zaleca się jako zwięzła informacyjna notatka biograficzna, mogąca posłużyć za szkielet do osnucia na niej wyczerpującego studyum. Praca p. Piniego wyszła nakładem lwowskiego komitetu pomnikowego, a dochód z rozsprzedaży przeznaczony jest na rzecz pomnika ś. p. Chmielowskiego. *wp.*

— **„Za Wiarę i Ojczyznę"**. Staraniem patryotycznego grona obywateli wileńskich zaczął wychodzić w Krakowie pod powyższym tytułem miesięcznik, poświęcony sprawom Litwy.

Lipcowy zeszyt tego wydawnictwa, ujętego w format książkowy, daje wyobrażenie o tendencyi i założeniach redakcyi. Jest to publikacya przeznaczona dla ludu i dlatego trzymana w tonie i nastroju patryotyczno-popularnym. Z ważniejszych artykułów, zalecających to pisemko, zasługuje na uwagę rzecz p. t. „Nasza dola na Litwie", omawiająca ucisk moskiewski i prześladowanie Kościoła katolickiego i języka polskiego na Litwie, życiorys arcybiskupa Albina Symona, patryotyczna nowela p. t. „Apostoł" i kilka pomniejszych artykułów i listów z Wilna i Grodna, omawiających dzisiejsze położenie narodu polskiego pod rządem rosyjskim. Treści dopełnia obfita kronika.

Zeszyt zdobi kilka rycin. Cena zeszytu 2 złote polskie (30 kop.). Jako redaktor i wydawca podpisany jest Stefan Bernacki.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 2 sierpnia. Płacono za 100 klg. neto: Pszenica biała od 20·— do 21·—. Pszenica czerwona i żółta od 20·20 do 20·60. Pszenica węgierska od 19·60 do 20·20. Żyto krajowe od 14·70 do 16·50. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·20 do 14·30. Owies z opłatą akcyzową od 14·70 do 15·20. Grech od 20·— do 26·—. Tatarka od 16·50 do 18·—. Proso od 11·50 do 13·—. Fasola od 19·— do 26·—. Jagły od 22·— do 28·—. Siano od 7·60 do 8·60. Słoma od 5·— do 5·40. Koniczyna od 9·— do 9·80. Ziemniaki za hektolitr od 7·20 do 8·—. Jaja za kopę od 2·60 do 3·—. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·—. Masła za garniec od 6·5 do 7·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75% Tralesa od —·— do 15[illegible]·—. Kukurydza za 100 klg. od 14·2[illegible] do 15·—. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od 12·50 do 14·—. Rzepak zimowy nowy za 100 klg. od 19·— do 20·—.

Budapeszt, 3 sierpnia. Pszenica na październik 10·51 do 10·52. Żyto na październik 8·17 do 8·18. Owies na lipiec 7·18 do 7·19. Owies na październik 6·82 do 6·83. Kukurydza na sierpień 7·07 do 7·09. Kukurydza na maj 7·70 do 7·80. Rzepak na sierpień 10·70 do 10·80.

Oferty silne, chęć kupna lepsza, usposobienie spokojne; upał.

Kronika lwowska.

Lwów, 3 sierpnia.

Pomnik Chmielowskiego. Grób honorowy ś. p. Chmielowskiego, ofiarowany przez miasto Lwów, jest już ukończony tak, że przeniesienie zwłok będzie się mogło odbyć w najbliższym czasie, w dniu oznaczonym przez rodzinę ś. p. prof. Chmielowskiego. Obrzęd ten będzie miał charakter całkiem ściśle prywatny i odbędzie się tylko w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół zmarłego.

Ponieważ dwaj członkowie jury, prof. dr Antoniewicz i artysta-malarz Dębicki, wydali swą opinię o nadesłanych projektach pomnika dopiero w ostatnich dniach, przeto wybór projektu przez komitet budowy pomnika będzie się mógł odbyć dopiero po feryach letnich (w miesiącu wrześniu), gdyż z powodu wyjazdu prezesa komitetu i większej ilości jego członków, nie jest obecnie możliwem zebranie odpowiedniego kompletu.

Składki na pomnik ś. p. Chmielowskiego przyjmują redakcye wszystkich pism polskich. Obecnie została wydana na dochód budowy pomnika książka prof. Piniego o Chmielowskim, którą sprzedają wszystkie księgarnie po 1 koronie za egzemplarz. Nie ulega też wątpliwości, że w zdrojowiskach i miejscach kąpielowych zebrane zostaną na cel budowy pomnika znaczniejsze kwoty.

Wieczór pamiątkowy. Zakończeniem obchodu ku czci i pamięci bojowników narodowych, Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, był uroczysty wieczór, urządzony w sali ratuszowej przez młodzież rękodzielniczą z Tow. im. Kilińskiego. Licznie zebrana publiczność wysłuchała przemówienia p. Filipowskiego, oraz pięknych produkcyj chóru robotniczego, deklamacyi panny Stankiewiczówny i p. Drewniewskiego, pięknej gry na skrzypcach p. T. Mayera i na fortepianie panny Z. Sydorówny, wreszcie śpiewu pp. M. Fuksiewicza i A. Schmindy.

OO. Kapucyni we Lwowie. Donieśliśmy już, że kościółek w Zamarstynowie pod Lwowem został oddany pod opiekę OO. Kapucynów. Zajęli oni mały drewniany domek, wybudowany obok kościółka, a złożony z kilku cel. Przełożonym nad tem szczupłem zgromadzeniem zakonników jest O. Bronisław, który będzie w Zamarstynowie pełnił funkcye wikarego parafii św. Marcina, zaś znany kaznodzieja i patryota O. Anioł i O. Kajetan będą katechetami w szkole św. Marcina na Żółkiewskiem. Prócz nich zamieszkał w małym klasztorze jeden braciszek zakonny.

Pielgrzymka młodzieży szkół średnich do Rzymu. Z inicyatywy i pod protektoratem ks. arcybiskupa Bilczewskiego organizuje się pielgrzymka młodzieży szkół średnich do Rzymu, dla poznania na miejscu skarbów chrześcijańskiej kultury i sztuki. Ks. arcybiskup Bilczewski upoważnił dwóch dyrektorów lwowskich szkół średnich, dra Teofila Gerstmanna i Michała Lityńskiego do zajęcia się organizacyą tej pielgrzymki.

Odwołanie konsula. Rosyjski konsul, p. Pustoszkin, ma być — jak donosi „Diło" — ze Lwowa odwołanym.

Z teatru wojny.

Dzisiejsze doniesienia z pola walki przedstawiają klęski armii rosyjskiej we wszystkich walkach dni ostatnich jako niezmiernie ciężkie. Ich straty w ludziach wynoszą tysiące, nadto zaś stracili mnóstwo dział polnych.

Dzisiejszy raport generała Kuropatkina, mimo wszelkich sztuczek redakcyjnych, któremi złagodzić go usiłowano, brzmi wprost ponuro. Wynika z niego, że i wódz rosyjski spodziewa się już w najbliższych dniach walnej bitwy na głównych pozycyach i że ostatnią nadzieję pokłada w waleczności swoich wojsk. Lecz wojska te, o których cierpieniach dowiadujemy się z listów ks. Jayme'a burbońskiego, bogdaj czy zdołają oprzeć się zawsze zwycięskiemu i we wszystko doskonale zaopatrzonemu nieprzyjacielowi.

Berliński „Localanzeiger" otrzymał wiadomość z Petersburga, że admirał Bezobrazow, który dotychczas przebywał w Władywostoku i stamtąd wykonał przedostatnią, tak dotkliwą w swoich skutkach dla Japonii wycieczkę morską na czele krążowników rosyjskich, zdołał na pokładzie torpedowca „Buriakowa" przedrzeć się do Portu Artura. Gdyby wiadomość ta sprawdzić się miała, wnosićby z niej można, że Bezobrazow otrzymał polecenie ewentualnego przebicia się z portarturską eskadrą rosyjską przez flotę admirała Togo na wypadek kapitulacyi tej twierdzy.

Krążą również pogłoski, że admirał Aleksiejew, nie czując się bezpiecznym w Mukdenie, odjechał do Władywostoku.

Z raportu admirała Skrydłowa o ostatniej wycieczce eskadry władywostockiej na wschodnie wybrzeża Japonii dowiadujemy się, że zabrano okręt „Arabię" dla tego, ponieważ wiózł on materyały do budowy kolei i mąkę, co Rosya zaliczyła również do kontrabandy wojennej. — Z tej samej przyczyny zabrano następnie parowiec angielski „Kinght Comander". Zatopiono go zaś z tej przyczyny, ponieważ dla braku węgla nie można było, bez niebezpieczeństwa dla całej eskadry, eskortować statku do najbliższego portu rosyjskiego.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 3 sierpnia.)

Klęski Rosyan.

Petersburg. (Oficyalnie). Telegram generała Kuropatkina pod datą 1 sierpnia donosi: Według sprawozdania szefa oddziału wschodniego, wojska nasze po opuszczeniu wysuniętych pozycyi w dolinie Jancelin **cofnęły się na Landiatsen**, w kierunku Sajmatsi-Liaojang. — Wojska nasze stoczywszy wczoraj **zaciętą walkę, cofnęły się z pozycyi przedniej na pozycyę główną. Wojska nasze poniosły ciężkie straty. Spodziewam się, że wojska nasze na głównej pozycyi stawią z pomyślnym skutkiem czoło, nawet przeważającej sile nieprzyjaciela.**

Według sprawozdań dni ostatnich, skoncentrował generał Kuroki wszystkie swe siły dla ataku na linii Saimatsi-Liaojang. Operacye jego zwrócą się prawdopodobnie w kierunku ku Bensikou i Sasser, które to miejscowości leżą na prawym brzegu rzeki Tajtsiho. — Na południowym froncie manewrował nieprzyjaciel dzisiaj dość niezdecydowanie (?). Rekonesans wykazał, że nieprzyjaciel wykonuje **ruch, zmierzający do obejścia, przynajmniej trzema dywizyami, lewego skrzydła naszych wojsk, ustawionego koło Hajczeng.**

Oddział wschodni nie toczył dzisiaj do południa żadnej walki. W kierunku Saimatsi-Liaojang zauważono, że nieprzyjaciel następuje małemi siłami na prawe skrzydło naszej straży tylnej.

Pod Hajczengiem.

Petersburg. Donoszą z Hajczengu, że rosyjski korpus wschodni cofnął się ku zachodowi po bardzo zaciętych walkach. — Na froncie południowym Rosyanie trzymają się jeszcze na swoich pozycyach. — Japończycy gwałtownym ogniem działowym usiłują zamaskować ruchy swoje, zmierzające do **obejścia skrzydeł rosyjskich.**

Londyn. W Niuczwangu krąży pogłoska, że **Japończycy już zdobyli Hajczeng.**

Tokio. Ostatniej soboty i niedzieli stoczono koło Tomuczen **zaciętą walkę**. Miejscowość tę zajęli Japończycy, odpierając Rosyan ku Hajczeng. **Rosyanie zostawili na placu 1500 zabitych i stracili 6 dział.** Straty Japończyków wynoszą około 400 ludzi. Rosyanie obsadzili wszystkie wzgórza na północ od Tomuczen, gdzie od miesiąca wznosili fortyfikacye. Japończycy obsadzili wzgórza położone na południe. Atak rozpoczął się w sobotę. W niedzielę rano napierali Rosyanie silnie na japońskie lewe skrzydło. Rosyanie otrzymali posiłki artyleryi tak, iż mieli 21 armat. Japończycy, otrzymawszy również posiłki, **wypędzili Rosyan na północ**. Prawe japońskie skrzydło było wystawione na silny ogień nieprzyjaciela. Marsz naprzód został powstrzymany. Koło wieczora zostali Rosyanie z wielkiemi stratami odparci. Rosyjska artylerya uniemożliwiła Japończykom pościg. **Rosyanie cofnęli się ku Hajczeng.**

Odwrót do Mukdenu.

Paryż. „Echo de Paris" donosi w telegramie z Petersburga: Komendant rosyjskiej armii na placu boju **przygotowuje już od 8 dni odwrót armii rosyjskiej do Mukdenu. Żywność i amunicya będą przewiezione wszystkiemi, stojącemi do dyspozycyi, pociągami.** Namiestnik Aleksiejew odjechał już wraz ze sztabem z Mukdenu.

Głód w armii rosyjskiej.

Rzym. „Giornale d'Italia" ogłasza kilka listów Don Jaymesa, syna Don Carlosa. Pierwszy list, datowany z 9 czerwca z Wafanku, przedstawia położenie w obozie rosyjskim, opisuje kradzieże, jakich się dopuszczają Chińczycy, brak żywności i paszy. Drugi list, nadesłany z Liaojangu z daty 18 czerwca, donosi również ponownie o braku żywności. W czasie 36 godzin, które list opisuje, otrzymali żołnierze tylko trochę herbaty i cukru, jako całe pożywienie. **Tylko tytoniem i herbatą mogą się żołnierze utrzymać przy siłach.** — Generał Samsonow, według tego listu, okazał w walkach koło Wafanku w dniach 13, 14 i 15 czerwca wielką waleczność. **Japońskie granaty zmiatały formalnie szeregi Rosyan.** Don Jaymes ocenia liczbę Rosyan poległych pod Wafanku, na **4500—5500.** Oprócz tego stracili Rosyanie **17 armat** i zabrali ze sobą **1000 rannych.** Po drodze z powrotem **brak chleba był ogromny, ponieważ magazyny w Wafanku spalono przed cofnięciem się wojsk, gdyż wogóle tej ewentualności nie przewidywano.** (Za ogłoszenie tych listów, stwierdzających straszne położenie armii rosyjskiej, spotka może [illegible] Jaymesa los — oficerów szwajcarskich. Rząd rosyjski nie znosi prawdy. Przyp. red.)

Z pod Portu Artura.

Londyn. Ostatnie wieści, jakie [illegible] z pod Portu Artura, donoszą jedynie, że toczą się tam bez przerwy **krwawe i zacięte walki.** Japończycy zdobyli podobno nowy fort z właściwego pasa fortyfikacyi, dotychczas atoli nie ma pewnych wieści, który to fort?

Aleksiejew opuścił Mukden.

Petersburg. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Wicekról Aleksiejew odjechał dnia 31 lipca do Charbina, skąd po dwudniowym pobycie odjedzie do Władywostoku.

Eskadra władywostocka.

Petersburg. Admirał Skrydłow donosi dalej w swym raporcie:

Dnia 23 lipca okręt niemiecki „Tea", który jechał z Ameryki do Jokohamy został zatrzymany i skofiskowany, gdyż wiózł jedynie ładunek ryb suszonych. Wobec niemożliwości przetransportowania tego okrętu do portu rosyjskiego, zatopiono go.

Dnia 30 lipca wjechała eskadra ponownie w cieśninę Tsugarską. O godzinie 3 po południu zauważono na północnem wybrzeżu japoński krążownik III klasy, jak się zdaje, „Takao" z trzema łodziami torpedowemi, z jedną łodzią żaglową, typu „Corgo" i czterema kontrtorpedowcami. Okręty te jechały w tym samym kierunku co i nasza eskadra. Równocześnie po stronie północnej cieśniny okazał się okręt pancerny, dla obrony wybrzeży, typu „Sayen". — Wszystkie te okręty trzymały się zdala od naszych okrętów i o godzinie 5 po południu zawróciły nagle. Eskadra nasza nie odniosła żadnego uszkodzenia i nie straciła ani jednego żołnierza. Również z okrętów zatopionych nie zginął żaden człowiek.

„Kasuga" — zatonął.

Rzym. „Giornale d'Italia" dowiaduje się z Jokohamy, że wyładowany we Włoszech krążownik pancerny „Kasuga" zatonął.

Rosyjska flota ochotnicza.

Londyn. Z Odessy donoszą: W tamtejszych kołach marynarskich twierdzą, że reszta krążowników rosyjskiej floty ochotniczej użytą będzie do przewozu węgla dla floty bałtyckiej podczas tej wyprawy do Azyi wschodniej. Dalej twierdzą w tych kołach, że władze rosyjskie nie pozwolą odwieść się od tego zamiaru przez ewentualne protesty Anglii. Władze tureckie w cieśninach morskich, **przekupione znacznemi sumami**, idą ręka w rękę z władzami rosyjskiemi. Władze te przepuszczą także dalsze okręty floty ochotniczej przez Dardanelle.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 3 sierpnia.

Strejk w Borysławiu.

Borysław. Wczoraj w południe zebrała się część strejkujących w Tustanowicach i udała się stamtąd w pochodzie do Truskawca, a przybywszy tam przeciągała przez zakład kąpielowy śpiewając „Czerwony sztandar" i wnosząc okrzyki na cześć strejku. Na miejsce przybył urzędnik wraz z żandarmeryą i przeszkodził projektowanej zabawie na deptaku i pochodowi robotników z powrotem przez zakład. — Robotnicy wyruszyli o godz. 5 po południu z Truskawca, a przed Borysławiem rozeszli się spokojnie.

W Borysławiu aresztowano wczoraj agitatora Rychlickiego, z powodu udziału tegoż w napadzie na robotników, pracujących w kopalni Łaszcza i odstawiono go do sądu w Drohobyczu.

Aresztowano także pewnego człowieka, podejrzanego o podpalenie szybu Zeitlebena i Stybera. Tej nocy obrzucili strejkujący kamieniami posterunek żandarmeryi. Patrolujący żandarm dał strzał, nie ranił jednak nikogo.

Policya a sprawca zamachu.

Berlin. Do „Nationalzeitung" donoszą z Petersburga, że policya nie zdołała dotychczas stwierdzić, jak się nazywa i skąd pochodzi sprawca zamachu na Plehwego. Fotografie jego rozesłano już do wszystkich urzędów policyjnych, do tej chwili atoli nie nadeszła jakakolwiek odpowiedź.

Jeśli w ten sposób nie powiedzie się stwierdzić tożsamości osoby mordercy, policya zamierza zwołać wszystkich „dworników" (stróżów kamienicznych) petersburskich i przedstawić im więźnia w nadziei, że który z nich zna go może.

Reorganizacya rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Petersburg. Z Petersburga donoszą, że sprawy policyjne będą oddzielone od ministerstwa spraw wewnętrznych i otrzymają osobnego szefa, zaś na przyszłość minister spraw wewnętrznych zawiadywać będzie tylko sprawami administracyi.

Hr. Murawiew.

Petersburg. Słychać, że car już mianował dotychczasowego ministra sprawiedliwości hr. Murawiewa następcą Plehwego. Szefem żandarmeryi mianowany będzie generał-gubernator Kijowa, generał Klejgels. (Hr. Mikołaj Waleryanowicz Murawiew jest bratankiem kata Litwy Murawiewa-Wieszatiela. Urodził się on w Moskwie, w r. 1850. Ukończywszy rychło studya prawnicze, już w 20 roku życia mianowany został substytutem prokuratora w Moskwie, później profesorem prawa przy tamtejszym uniwersytecie. W r. 1879 wrócił znów do prokuratoryi. W r. 1880 udał się do Paryża, ażeby uzyskać od rządu francuskiego wydania nihilisty Hartmanna. Następnie występował jako oskarżyciel w procesie przeciwko mordercom Aleksandra II. Uchodzi on za fanatycznego wroga ruchu rewolucyjnego i za skrajnego reakcyonistę).

Panama niemiecka.

Berlin. O ochmistrzu dworu cesarzowej niemieckiej, hr. Mirbachu, donosi „Leipziger Tageblatt": Hr. Mirbach, jako opiekun księcia Sayn-Wittgenstein, przyrzekł swemu pupilowi, że wyrobi dla ówczesnej narzeczonej jego tytuł książęcy, jeżeli książę zwolni go od złożenia rachunków z administracyi powierzonego jego opiece majątku. Gdy hr. Mirbach nie dotrzymał danego słowa, książę wytoczył proces, a sąd orzekł, że hr. Mirbach musi złożyć rachunki z opieki. Krążą tymczasem pogłoski, że majątek księcia podczas opieki znacznie się zmniejszył.

Zamach na oficera żandarmeryi.

Graz. „Grazer Tagepost" donosi bliższe szczegóły o zamachu żandarma tureckiego na oficera żandarmeryi macedońskiej, majora austryackiego Richtera w Kumanowie. Rzecz się tak miała. Komendant żandarmeryi na życzenie Richtera spisał listę tych żandarmów, którzy nie nadają się do pełnienia służby i powinni być wykluczeni z żandarmeryi macedońskiej. Jeden z zamieszczonych na liście, Hassan Emin, wtargnął nocą do sypialni majora Richtera, aby zemścić się za to, lecz został rozbrojony przez służącego majora i następnie oddany w ręce władzy śledczej. Turecki komendant żandarmeryi zwrócił się zaraz z prośbą do obcych oficerów, ażeby wypadek ten utrzymano w tajemnicy.

Proces kanoniczny.

Rzym. Święte oficyum wytoczyło przeciwko biskupom Lavalu i Dijonu proces kanoniczny. Wyrok na razie jednakże nie zostanie wydany.

Obawa o Indye.

Londyn. W Izbie gmin zabrał głos premier Balfour podczas dyskusyi nad etatem dodatkowym dla systemu obrony i wywodził, że Indye z powodu trudności transportowych leżą poza obrębem praktycznych problematów wojskowych. Jedynemu możliwemu w tej części świata nieprzyjacielowi nie może Anglia pozwolić na powolne pochłonięcie krajów, leżących między angielskiemi a rosyjskiemi obszarami. Był czas, kiedy inwazya do Indyj była śmieszną zmorą. Ale ówczesna Rosya była zupełnie odmienną od Rosyi dzisiejszej. Rosya posiada obecnie linię kolejową wprost do granicy Afganistanu, a drugą linię kolejową zamierza wybudować. Najmniej spodziewa się minister starcia z Rosyą, ale każdy naród, graniczący z drugim, musi się spodziewać, że w danym razie może się zawikłać z nim w wojnę.

Anarchia w Marokku.

Londyn. „Times" dowiaduje się z Tangeru, że tamtejszy garnizon odmawia posłuszeństwa z powodu zaległości w wypłacie żołdu.

Nowy strejk w Ameryce.

Londyn. „Times" dowiaduje się z Nowego Jorku, że w okręgach węglowych (antracytu) grozi strejk. Zarząd zjednoczenia górników postanowił dać hasło do rozpoczęcia strejku, jeżeli Towarzystwa węglowe nie przyjmą żądań robotników.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 3 sierpnia.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 638·75. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 751·—. Akcye Anglobanku 278·—. Akcye Unionbanku 516·50. Akcye Länderbanku 4[illegible]4·—. Akcye Bankvereinu 514·25. Akcye Bodencredit 936·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—. Akcye kolei państwowych 632·5. Akcye kolei południowej 83·50. Akcye kolei Elbethal 420·—. Akcye kolei północnej 5415. — Akcye kolei czerniowieckiej 575·—. Akcye Alpiny 433·—. Akcye Rima Muranyi 490·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2243·—. Akcye Fabryki broni 483·—. Akcye Tureckie tytoniowe 340·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1030·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 99·40. Renta koronowa austryacka 99·20. Renta koronowa węgierska 97·05. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·50. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·20. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 100·—. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·40. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 117·27. Marki 117·26. Ruble 252·75.

Usposobienie: Po cichym przebiegu zamknięcie na Berlin i pomyślniejsze ocenianie półrocznego bilansu węgierskiego zakładu kredytowego silne.

Cukier silny 23·50—23·60. — Spirytus idzie w górę 48·60—49.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 3 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 75	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	94 90	95 40
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 2[illegible]
4% „ „ „ „	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 —	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99 —	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 50	100 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 75	97 75
3½% Pożyczka miasta Lwowa	100 50	101 20